

Kuryer Poznański  
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-  
działków i dni poświęconych.

Redakcja:  
przy ulicy św. Marcina nr. 16.  
Administracja i Ekspe-  
dycja:  
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni  
Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna  
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na  
wszystkich pocztach cesarstwa niemiec-  
kiego i w Austrii marek 9,15; w innych  
krajach: cena pocztowa za dołączeniem  
przesyłki.  
Cena ogłoszeń  
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-  
dziesięciu wiersza. — Reklamy po 30 fen.  
od wiersza. — Przekład na język polski  
bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Środa, 2 września 1885.

NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenbler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kilonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

### Poznań, 1 września.

(Niezadowolona prasa rosyjska z jądru w Kromie-  
ryżu i jej polakożercze nadzieje; komentarze  
tęże samej prasy do faktu złożenia z urzędu  
burmistrzów Rygi i Rewla. — Zatarę niemiecko-  
hiszpański; pismo generała Salamanki do cesarze-  
wiczki niemieckiej; rezolucye zgromadzenia ma-  
dryckiego i antyniemieckie mityngi po miastach,  
uchwały kupców hiszpańskich i ogólna gotowość  
do wojny.)

Zjazd dwóch monarchów w Kromie-  
ryżu nie przypadł wcale do gustu pra-  
sie rosyjskiej. Rzecz to bardzo naturalna.  
W prasie rosyjskiej było bowiem dotąd  
utartym pewnikiem, że interesa austryackie  
i rosyjskie są biegunowo sobie prze-  
ciwne, że oba mocarstwa współzawodni-  
czą ze sobą na zabój o wpływ moralny  
w Słowiańszczyźnie i o interesa realne  
na półwyspie bałkańskim. „Austria —  
tak pisali dziennikarscy politycy rosyj-  
scy — po strawieniu Bośni i Hercegowiny  
dąży bardzo wyraźnie do ostatecznego  
wplątania w swe sieci niezależnych  
państw słowiańskich: Serbii, Bułgarii,  
Czarnogórzka i na pół niezawisłej Rume-  
lii wschodniej za pomocą traktatów han-  
dlowych, propagandy katolickiej, wtrąca-  
nia się do ich polityki wewnętrznej i za-  
granicznej i t. d., na co naturalnie Ros-  
ya jako uprawniona protektorka świata  
słowiańskiego patrzeć spokojnie nie po-  
winna.“ Do tego domieszały się pełne  
goryczy żale nad uciskiem Rusinów, Slo-  
waków i t. d. Kto czytał uważnie, zwa-  
szcza w początkach roku zeszłego, akso-  
kowską „Rus“ i inne, mniej lub więcej  
otwarcie panslawistyczne organa, ten z  
lektury tej mógł zaprawdę wynieść  
wrażenie, jakoby Rosya stanęła w prze-  
dzeniu śmiertelnej walki z Austrią.  
Skierniewice były pierwszym strumieniem  
zimnej wody na gorącą głowę panslawi-  
stów, a Kromierzyż zmroził ją ostatecznie.  
Gazety Petersburskie wyrażają więc nie-  
dwuznacznie obawę, że Rosya zrekała się  
swych praw i widoków na półwyspie  
bałkańskim, aby pozyskać wolną rękę w  
Afganistanie. Przeliczywszy się w swych  
spekulacjach rychłej wojny Rosyi z Aus-  
tryją, pociesza się prasa rosyjska przy-  
najmniej tępem, że na zjeździe w Kromie-  
ryżu omysłone zostały środki celem po-  
skromienia „buty polskiej“ w Austrii i  
obronienia „niewinnie prześladowanych“  
Rusinów od ucisku polskiego. „Kijewlan-  
in“ powtarza z upodobaniem wezwania  
„N. Fr. Presse“ do hr. Taaffeego, ażeby  
„wziął lekcyą od p. Giersa, jak należy  
postępować z Polakami.“ „Dniw. Warsz.“  
wynurza znaną nadzieję, że „spotkanie  
monarchów wywrze wpływ na powstrzy-  
manie napastniczych i wyzywających ar-  
tykułów prasy galicyjskiej przeciw Ros-  
yi.“ — Tak brzmią głosy dzienników  
rosyjskich i w takiej szacie przedstawia-  
ją się nadzieje ich, przywieziane do  
zjazdu kromierskiego. Mają one dla nas  
o tyle wartość, o ile odzwierciedlają opinią  
publiczną w Rosyi i pokazują nam, czego  
spodziewać się może Słowiańszczyzna i  
my od ludzi, co na swym sztandarze wy-  
pisali hasło: „Śmierć żywiłowi pol-  
skiemu.“

Rosya urzędowa i nieurzędowa, za-  
prawiona na tepieniu żywiołu polskiego,  
poczyna na dobre przykładać siekiere do  
podcięcia innych narodowości żyjących w  
państwie cara. Znane złożenie dwóch  
burmistrzów w miastach nadbałtyckich,  
Rewla i Rydze, jest pierwszym wielkim  
krokiem na tej drodze. Prasa niemiecka,  
to jest ta, która tak samo, jak polako-  
żercy rosyjscy, śmierć nam zapowiada,  
nie znalazła dotąd ani słowa potępienia  
tego brutalnego aktu samowoli i zale-  
dwie zdobyła się na zakonstatowanie go-  
lego faktu i przypomnienie, że powin-  
cy nadbałtyckie mają zagwarantowane  
sobie prawa i przywileje w kościele,  
szkole i administracji w tak zw. kapi-  
tulaacy z roku 1710. Skierniewice, a  
może i Kromierzyż kazaly milczeć nie  
tylko takiej „Nordd. Allg. Ztg.“ ale i  
innym nieprzyjaznym nam organom prus-  
kim. Trudno jednak przypuszczać, iżby  
te względy sąsiedzkie długo miały po-  
trwać. Cała, bez wyjątku, prasa rosyj-  
ska pochwała gwałt, dokonany na pra-  
wach i przywilejach ludności niemieckiej  
w prowincjach nadbałtyckich, a to, co  
pisze, przekona niemieckich przyjaciół  
Rosyi, że nie jest to odoosobniony wy-  
bryk, ale system zainaugurowany z całą  
świadomością. „Nowoje Wremia“ roz-  
strząsając tę sprawę, powiada wyraźnie,  
że rozporządzenie senatu i wyrok carski,  
nie są okolicznościowymi, ale konsekwent-  
nym zastosowaniem zasady. „Przeko-  
nywa nas o tępem — pisze wspomniana

gazeta — cały szereg rozporządzeń rządo-  
wych w krajach nadbałtyckich, począwszy  
od rewizyi senatora Manasaina aż do  
obecnych środków, zastosowanych do bur-  
mistrzów Rygi i Rewla. Szczególniej  
wyraźnie objawił się ów system w nomi-  
nacyach gubernatorów Estonii i Inflant  
— rodowitych Rosyan, znanych z wy-  
trwałości i konsekwencji. Zresztą pra-  
gnęlibyśmy szczerze, ażeby mieszkańcy  
prowincyi nadbałtyckich opamiętali się co  
rychłej i aby skończyło się to tak wy-  
jątkowe położenie. Rząd bowiem rosyjski  
zmuszony jest jakby na nowo podbijać tę  
krajinę rdzennie rosyjską, podczas gdy  
większość ludności niczego tak nie pra-  
gnie, jak uwolnienia jej z pod ciężkiej  
opieki niemieckiej i ścisłego zjednoczenia  
z innymi dzielnicami państwa rosyjskiego.  
Energiczniej i z większym dobarem nie-  
miłych dla Niemców słów piszą w tej  
sprawie „Petersb. Wiedomosti.“ „Dzien-  
nik ten mniema, iż rozporządzenie rosyj-  
skie świadczy o stałym postanowieniu  
wykorzenienia anarchii, która uwiła so-  
bie gniazdo w instytucjach autonomicznych  
kresów rosyjskich, i tak kończy: „Zła-  
manie oporu kulturtrągerów nadbałtyckich,  
sprzeciwiających się wpływowi rosyjskie-  
mu, od dawna było kwestyją nie cierpią-  
cą zwłoki dla władz centralnych; rozwi-  
zanie jednak tej kwestyi wciąż było od-  
kładanem z poczucia fałszywej delikatno-  
ści, w której fronderowie nadbałtyccy wi-  
dzili słabość i umacniali się w swęj za-  
rozumiałości i zachwalstwie.“ — Może te  
komplementa rosyjskie wyrwą wrzeszcz-  
ącą prasę niemiecką z jej dotychczasowej a-  
patyi; może teraz zechce ona wystąpić  
w obronie gnębionych ziomków nadbał-  
tyckich. Ale obrona ta będzie bardzo  
trudna, bo jakżeż potępić gwałty doko-  
nywane w innych krajach, kiedy się je  
pochwala u siebie?

W tępem samym krytycznym położeniu  
znajduje się prasa pruska z powodu za-  
targu z Hiszpanią. Zdawało się jej po-  
czątkowo, że ruch antyniemiecki w His-  
zpanii wywołał republikanie hiszpańscy  
i że podążając go republikanie francuscy;  
dziś widzi, że nienawiść ku Niemcom w  
Hiszpanii coraz szersze zakreśla koła, że  
nie tylko garstka głów rozpalonych, ale  
i wszystkie klasy narodu łączą się ze  
sobą w obec grożącego Hiszpanii niebez-  
pieczeństwa, że nawet dwór hiszpański,  
którego checiano poróżnić z narodem, nie  
ma odwagi płynąć przeciw ogólnemu pra-  
dowi z tępą prostą przyczyną, ażeby w nim  
nie utonął. Korespondent madrycki „Ber-  
liner Tageblatt“ podaje pismo, które je-  
nerał Salamanca, odsyłając order pruski,  
wystosował do cesarzewicza; brzmi ono,  
jak następuje: „Serenissimo Senor!  
Wielki krzyż orderu orła czerwonego,  
który rząd Niemiec nadał mi za wsta-  
wieniem się Waszjej Wysokości, jest je-  
dyną oznaką pomiędzy temi, które posia-  
dam a która nie odpowiada zaszczytom  
zdobytym w wojnie, i usługom, jakie od-  
dałem mej ojczyźnie. Mimo to przyjąłem  
ją. Czyn spełniony przez eskadrę nie-  
miecką na wyspach karolińskich a obra-  
żający najelementarniejsze zasady przy-  
jazni i prawa międzynarodowego, usuwa  
jedyny powód, który mi pozwalał nosić  
na piersiach owę wspomnianą oznakę, i  
dla tego zwracam ją Waszjej Wysokości  
z przedsięwzięciem zastąpienia jej inną  
odznaką, którą, jeżeli rząd mój na to po-  
zwoli, mam nadzieję zdobyć w walce przeciw  
Niemcom.“

Tenże sam korespondent podaje rezolucye,  
jakie uchwalilo wspomniane dawniej przez  
nas wielkie zgromadzenie na Prado. Ze-  
brani dziękią prezowskiemu klubowi wojsko-  
wemu (generałowi Salamance) za to, że  
odesłał swój order, jako też wszystkim  
oficerom, którzy to samo uczynili; 2) po-  
dzielają oburzenie względem Niemiec;  
3) uważają za nieważne i niebyte ordery,  
tytuły i zaszczyty, jakie otrzymali od  
Hiszpanii oficerowie niemieccy itd. itd.  
Korespondent oplakuje dalej niemoc  
rządu hiszpańskiego i donosi, że wbrew  
zakazowi jego odbyły się w tych dniach  
wielkie demonstracye przeciw Niemcom  
w Avola, Biba, Jaen, Valladolid, Mur-  
cii, Walencji, Talavera, Eskurialu, Se-  
villi, Taragonie, Saragocie i wielu innych  
miastach. Wielka liczba kupców zerwała  
już stósunki handlowe z Niemcami; kupcy  
sewilsy i barcelońscy pójdy niebawem  
w ich ślady. Starzy wstuszeni żołnierze  
ofiarują rządowi swe usługi w razie wojny  
z Niemcami a kapitanowie okrętów, ma-  
rynarze, sternicy i rybacy oświadczyają  
gotowość do zorganizowania wojny geryla-  
owskiej na morzu. Moglibyśmy jeszcze  
wiele innych powtórzyć szczegółów za

dziennikami niemieckimi, ale już przyto-  
czono dają dostateczne wyobrażenie o tym  
antyniemieckim ruchu w Hiszpanii.

### Walne Zebrania odbędą się:

W Poznaniu (powiatowe) na sali  
bazarowej w niedzielę dnia 6 września,  
na niem zdawać będzie sprawę poseł H.  
Dobrzycki; — wyborów miasta  
Poznania dnia 15 września.  
W Sreminie dnia 6 września. Po-  
seł Fr. Brzeski zda tam sprawę z czy-  
ności poselskiej.

W Inowrocławiu dnia 13 wrze-  
śnia. Sprawę z czynności poselskich  
zdawać będzie poseł Fr. Brzeski.

W Gnieźnie dnia 20 września.  
Sprawę z czynności poselskich zdawać  
będzie poseł Wł. Wiersbowski.

W Szamotułach dnia 20 wrze-  
śnia. Sprawę z czynności poselskiej  
zdawać tam będzie poseł Teofil Ma-  
gdziński.

### Do korespondenta „Dz. Pozn.“ z „zagranicy“

#### Z prowincyi.

Ciężkie dla serca polskiego wyrzuty  
wyczytałem w korespondencji „Dziennika  
Poznańskiego“, przytoczonej w „Kurye-  
rze“, o uposobieniu Polaków stanowi-  
skim swem do tronu niemieckiego zbli-  
żonych, w obec terażniejszych wydaleń.  
Chociaż nie wdawałem się nigdy w pole-  
miki, by się z czynności, z polityką łą-  
czność pewną mających, usprawiedliwiać,  
niech jednak kilka słów następnych sta-  
nowią w tej mierze wyjątek.

Najprzód ktoś może być uprawnionym do  
stanowczego twierdzenia, lub przypuszcza-  
nia, że osobistości powyżej wymienione nie  
czytny już zbiorowo, lub może też pojedyn-  
czo, chociażby z małym dotąd skutkiem, od-  
powiednich wniosków i przedstawień, ce-  
lem wstrzymania, lub złagodzenia obe-  
cnych wydaleń. Następnie faktem jest  
znany, iż wprawdzie zbyt rzadko wyda-  
rza się, aby dostojnicy dworscy, zwa-  
szcza inną narodowości będący, skute-  
czny wpływ wyrzeć mogli na okoliczno-  
ści odnoszące się do systemów polity-  
cznych szerszych rozmiarów; natomiast  
mielibyśmy już nieraz dowody, że w zakre-  
sie spraw W. Ks. Poznańskiego wyłącznie  
tyczących starania powyższych osób tak  
dla narodowości naszej, przez utrzymanie  
pewnych bardzo już zagrożonych zakła-  
dów naszych wychowawczych, jak i (przed  
walką kulturalną) dla wiary naszej, przez  
pomoc w sprawach kościelnych, nareszcie  
i przez usługi pojedynczym ziomkom od-  
dawane, nie były bezskuteczne.

Nie niechęć jednak żadna do szano-  
wego korespondenta „Dziennika“ znie-  
wolila mnie do odezwania się powyższego,  
gdyż w ogólnym bólu narodowym prędzej  
myślę sąd jaki, lub gorycz wyrozmienie  
można, lecz pragnienie wykazania, że  
działania Polaków i na tęp stanowisku  
będących, mogą być prawe i szlachetne,  
oraz wyrażenie uzasadnionej nadziei, że  
jak pierwej, tak też obecnie i w przy-  
szłości zawsze dobrej sprawie gorliwie  
służyć będą.

Jeden z obwinionych.

### W sprawie wydalania.

#### Ogłoszenie

komitetu inowrocławskiego.  
„Składki dla wspierania wychodźców  
polskich z powiatu inowrocławskiego od-  
bierać będzie za pokwitowaniem publi-  
cznym w „Dzienniku Poznańskim“ p. A. Po-  
linary Preyssa z Inowrocławia, a po-  
siedzenia komitetu ściślejszego dla załatwie-  
nia spraw bieżących, dotyczących wy-  
chodźców polskich, odbywać się będą  
codziennie od godz. 11—12 z południa  
w lokalu handlowym p. Józefa Grosmana  
w Inowrocławiu.“

(Z polecenia komitetu.)  
Tenże komitet rozrzuć w 1000 egzem-  
plarzy „Odezwe“ do ziomków powiatu  
inowrocławskiego, wzywając ich do skła-  
dek na rzecz wychodźców. Ścisłej  
wydział komitetu, złożony z członków za-  
mieszkałych w Inowrocławiu, odbywa po-  
siedzenia co dzień i udziela zapomogi  
wychodźcom poleconym przez dwóch człon-  
ków komitetu. Składki płyną dość ob-  
ficie.

Komitet inowrocławski poprosił komi-  
tet poznański, aby wychodźcom z powiatu  
inowrocławskiego udzielano zapomogi tyl-  
ko na wyraźne polecenie komitetu tam-  
tejszego.

Zredagowano także petycyą, która  
ma być wysłana do rządu i postanowiono  
ją przedłożyć do podpisu także obywatelom  
narodowości niemieckiej.

Z Bydgoszczy ma być wydalony asy-  
stent biurowy kolei żelaznej, Niemiec z  
polskim nazwiskiem. Urodzony w Kró-  
lestwie, powrócił, mając lat 6 z matką  
Niemką do Prus, tu chodził do szkół i w  
Berlinie skończył wydział techniczny; od  
lat 10 zatrudniony jest przy budowie ko-  
lei jako technik.

Dziwne doprawdy i niepodobne nie-  
mal do uwierzenia rzeczy działy się w  
Brodnicy, gdzie w niedzielę odbył się  
wiecez z powodu gromadnego wydalania  
tamtejszych mieszkańców. Najprzód nie  
pozwoliła władza umieścić ogłoszenia zwo-  
lującego wiec w tygodniku powiatowym,  
będącym prywatnym wydawnictwem. Na-  
stępnie bractwo strzeleckie odmówiło lo-  
kalu, który dzierżawca odstąpił był na  
odbycie wieca.

Na wiecu przestrzegano porządku pu-  
blicznego 3 żandarmów, miejscowy bur-  
mistrz i p. Rex z Torunia. Zebranych  
w małym lokalu restauracyi „San-Souci“  
było około 150. Przewodniczył zgroma-  
dzeniu p. dr. Tempki, a w przemówie-  
niach ograniczono się głównie na wyja-  
śnieniu znaczenia rządowych rozporząd-  
zeń, udzielając wygnańcom rady, aby  
we własnym interesie opuszczali Prusy,  
nie czekając zimy i przymusowego wyda-  
lenia.

Do komitetu, mającego się zająć lo-  
sem nieszczęśliwych wygnańców, wybra-  
no pp.: Tempkiego, I. Gierszawskiego,  
z Brodnicy, M. Wybickiego z Niewierza,  
Fr. Karwata z Koziego Roga, L. Bło-  
cha z Radoszczy — z prawem kooptacyi.

Komitet brodnicki postawił sobie na-  
stępujące zadanie:

- 1) Nie mogącym z jakichbyś powo-  
dów powracać do cesarstwa rosyjskiego  
ułatwienie, w porozumieniu z komitetami  
w Toruniu i Poznaniu, wyjazdu do Ga-  
licyi lub gdziekolwiek indziej.
  - 2) Wynalezienie miejsc dla wychodź-  
ców w nadgranicznych powiatach Kró-  
lestwa.
  - 3) Wyrobinienie pozwolenia ze strony  
władz rosyjskich na przepuszczenie do-  
mowiny wychodzących przez przedchodni  
punkt w Osieku.
  - 4) Udzielanie wsparcia w miarę moż-  
ności i środków, jakie komitet będzie  
miał do dyspozycyi.
- Na koniec przewodniczący przemówił  
gorąco do serc i kieszeni tak obecnych,  
jak nieobecnych, aby miłosierdnymi dat-  
kami komitet zasilili i słusznie zauważył,  
że komitet tylko mając w ręku siłę brze-  
zczącą, może wiele dobrego zdziałać i na-  
leżycie się wywiązać z zadania. Składki  
uprasza się odsyłać na ręce pana dr.  
Tempkiego w Brodnicy. Składka po  
zamknięciu zebrania zarządzała przyniosła  
na razie około 150 marek.

I z Kwidzyny rozpoczęto już wydalać.  
Donoszą do „Gazety Toruńskiej“, iż ci,  
co uciekli przed służbą wojskową rosyj-  
ską, zamierzają udać się do Szwajcaryi,  
albo Ameryki.

#### Co to znaczy? — pyta „Gazeta toruńska, i pisze: „Pan landrat brodnicki miał wydać rozporządzenie, że wolno przy- jmować robotników z Polski przy gos- podarstwach rolnych, ale pod warunkiem, że stale tutaj nie zamieszkają i że wła- ściciel, który przyjmie ich do roboty, za- gwarantuje, iż powrócą do Polski.“

Taka jest treść rozporządzenia pana  
landrata.  
Co to znaczy? Czy może rząd chce  
się w ten sposób wycofać z tęp przykrę-  
dla Niemiec a bezowocnej sprawy?

Swoją drogą nadmieniamy, że z roz-  
porządzenia tego, jak je p. landrat wydał,  
mało kto będzie mógł korzystać, bo nikt  
nie jest w stanie dać żądanej gwarancyi  
powrotu robotnika do Polski, a następnie  
najem takiego robotnika sprawia zbyt  
wiele trudności.

„Berliner Tageblatt“ donosi, jakoby  
pisma warszawskie, którym dotąd cen-  
zura rosyjska zabraniała krytykować pra-  
ktyki wydalania poddanych rosyjskich z  
Prus, występowały teraz ostro przeciwko  
tym środkom i domagały się od rządu  
rosyjskiego, aby odplacił sąsiadom pię-  
knem za nadobne. „Berliner Tagebl.“

uważa tę zmianę taktyki za złą wróżbę  
i lęka się gromadnego odwetu.

W samej gubernii lubelskiej, nie ma-  
jącej zakładów przemysłowych, liczba  
Niemców wzrosła od r. 1873 z 14,139  
do 22,674.

„Berliner Tageblatt“ sądzi, że jeśli  
rząd pruski nie cofnie swych rozporządzeń,  
to w Królestwie mogłaby łatwo powstać  
„Deutschenhetze!“

O ile sobie przypominamy, nie czyta-  
liśmy w pismach warszawskich żadnych  
pogrózek ani nawoływań do odwetu;  
wiadomość powyższa jest wymysłem „Ber-  
liner Tageblattu“, któremu już mającą  
przed oczyma „nowe hecki“ i odwety.

### Polacy w Austrii.

Optymizm jest dobry, o ile ozna-  
cza wiarę w przyszłość, w stopniowe  
uszlachetnienie ludów, w skuteczność  
uczciwej pracy, w ostateczne zwycięstwo  
prawdy nad fałszem itd., i tym sposobem  
pobudza do ciągłej usilnej pracy. Ale  
staje się szkodliwym, jeżeli się wyraża  
w fatalistyczne liczenie na łaskę Opa-  
trznicości i w niemieckie: „Jakoś to  
będzie!“ bo Pan Bóg na to dał  
nam wolną wolę, abymy się sami  
starali o swe dobro i byli za swój los  
odpowiedzialni. Z drugiej strony pesy-  
mizm jest nader szkodliwy, gdy, wycho-  
dząc z założenia, że natura ludzka jest  
na wskroś przewrotna i zła, podkopuje  
wiarę w skuteczność uczciwej pracy i w  
ureczywistnienie szlachetnych ideałów,  
tęp samym szeryz wziępienie i ostatec-  
nie każe nam klekać przed brutalną  
siłą (siłą przed prawem), do czego kon-  
sekwentnie doszli główni teoretycy pesy-  
mizmu: Hobbes, Schopenhauer i Hart-  
mann. Natomiast uprawnionym i pozy-  
tecznym jest pesymizm o tyle, o ile nam  
otwiera oczy na grożące niebezpieczeń-  
stwa, ostrzega przed niemi i pobudza do  
walki z niemi. Tak więc jednostronnie  
i pesymizm i optymizm stawają się szko-  
dliwymi, ale uzupełniając się nawzajem,  
oba kierunki są potrzebne, mianowicie w  
sprawach politycznych.

Dalecy od zasadniczego i jednostron-  
nego pesymizmu, sądzimy, że nasamprzód  
trzeba uważać za pewnik, że wpływ  
Rosyi może tylko działać w duchu nam  
nieprzyjaznym. Dyplomaci rosyjscy o-  
czywiście nie przemawiają tym cynicznym  
tonem, co p. Szezebalski w przytoczonym  
w „Kuryerze“ artykule „Dziennika War-  
szawskiego“, ale niewątpliwie dyplomacya  
rosyjska pragnie, aby Polakom w Aus-  
tryi przyznawano jak najmniej praw i  
swobód. To pragnienie jest niejako ar-  
tykułem fundamentalnym polityki rosyj-  
skiej. Bo kiedy w Królestwie górnie  
system eksterminacyjny, jak teraz (o któ-  
rego sile i fatalnych skutkach nikt sobie  
nie może ani utworzyć wyobrażenia, je-  
żeli go nie zbadal na miejscu), to musi  
Rosyi zależeć tęp więcej na tęp, aby w  
ościennej prowincyi polskiej nie rozwijało  
się swobodnie życie polskie; ale nawet  
w chwilach, jak w roku 1815 albo 1862,  
Rosya musiała pragnąć, aby Polacy byli  
uciskani w Austrii, bo wtedy tęp świę-  
tniej byłoby się wydawały „koncesye“  
rosyjskie. Z tych bardzo ważnych po-  
wodów uważamy to więc za pewnik,  
że wpływ dyplomacyi rosyjskiej może  
działać tylko przeciwko nam (w Galicyi.)

Widoki, czyli szanse tego działania  
wpływu rosyjskiego na Austryą zależą  
jednak od rządu austriackiego. Niebez-  
piecznym podszeptu dyplomacyi rosyjskiej  
stawają się tylko o tyle, o ile można  
przypuszczać, że rząd austriacki gotów  
ich wysłuchać.

Otóż n. p. w r. 1872 sojusz trójce-  
sarski nie zagrażał nam żadnym niebez-  
pieczeństwem. Bo było rzeczą aż nadto  
pewną, że hr. Andrassy będzie głuchym  
na wszelkie podobne podszepty rosyjskie  
(i niemieckie). W owych latach pono-  
razu pewnego arcyksięcia Albrecht, uwa-  
żany za gorącego przyjaciela Rosyi, gdy  
car zaczął coś mówić o położeniu w Ga-  
licyi, natychmiast kategorycznie oświad-  
czył, że o sprawach wewnętrznych mo-  
narchii nie może wcale dyskutować. —  
I rzeczywiście mimo sojuszu trójcesar-  
skiego od roku 1872 do 1878 pod rządem  
centralistycznym Galicya cieszyła się bez  
przerwy swą autonomią.

Nie wątpimy wcale, że cesarz Fran-  
cisek Józef wszelkie podszepty, dotyczą-  
ce „poskromienia“ Polaków (aby sprowa-  
dzić harmonią ucisku w całej dawniej  
Polsce) tak samo a limine odrzuciłby,  
jak to kiedyś uczynił arcyksiążę Albrecht.

I nie sądzimy też weale, aby się car lub pan Giers byli odważyli bądź to w Kromieryżu, bądź to w Skierniewicach, czynić w tym względzie przedstawienia cesarzowi Austrii. Ale cesarz Franciszek Józef nie jest samodzielną i nie jest też monarchą, który przywykł zawsze i wszędzie stawiać w pierwszym rzędzie swoją wolę. Jest on zależnym od każdego systemu politycznego, na ten zaś składa się bardzo wiele prądów, okoliczności i — osób. Co do hr. Taaffe, przypuszczamy, że on jest szczerym przyjacielem Polaków. Ale i hr. Taaffe nie jest bynajmniej mężem zasad. Ulega on może więcej, niż inni wybitniejsi mężowie stanu austriacki, obcym wpływom. Przedewszystkiem zaś w danym razie chodzi o reprezentanta polityki zagranicznej, hr. Kalnokiego.

Otóż wyznajemy, że weale nie mamy urazy, aby hr. Kalnokiy tak samo jak hr. Andrassy, albo choćby też tylko o tyle, o ile hr. Beust, chciał opierać się wspomnianym powyżej podszeptom dyplomacji rosyjskiej. Hr. Kalnokiy niewątpliwie należy do tej szkoły mężów stanu staro-austriackich, którzy w nas widzą jeszcze antytezę istniejącego status quo międzynarodowego. Najkonservatywniejsze zachowanie się Galicyi nie zmieniło dawnych przesądów tej szkoły. Mamy więc wszelkie prawo przypuszczać, że hr. Kalnokiy jest przystępniejszym, aniżeli poprzednicy jego, wszelkim antypolskim podszeptom dyplomacji rosyjskiej. A nawet, choćby w skutek jakiegoś rzadkiego po stronie dyplomatury rosyjskich wstrząsów, wyrażonych takich podszeptów w duchu artykułu „Dniwnika Warsz.” nie było, (ani w Skierniewicach, ani w Kromieryżu), to już samo gorące pragnienie hr. Kalnokiego prowadzenia jak najserdeczniejszych stosunków z Rosyją, obudza obawę, że w tym celu będzie działał przeciwko nam. Inny mąż stanu byłby n. p. w Kromieryżu mógł zwrócić uwagę dyplomatury rosyjskiej na to, że, aby sojusz z Austrią był serdeczny, trzeba by uczynić pewne ustępstwa Królestwu, zwolnić panujący tam terrorizm i system eksterminacyjny; ale co do hrabiego Kalnokiego, można tylko przypuścić, że zdążać będzie do prowadzenia „harmonii“ w odwrotnym kierunku.

Ponieważ nam nie chodzi weale o jakakolwiek teorię, lecz o prawdę, zapiszemy w tym miejscu, że inspirowany w „biura prasowego hrabiego Kalnokiego „Fremdenblatt“, do znanego czytelnikom artykułu „Dniw.“, dodał uwagę: „Jak już pisaliśmy, z powodu zachowania się innych dzienników rosyjskich głos ten nie może nas zaniepokoić (beirren). Przekonanie, że każde z dwóch państw, względem swych spraw wewnętrznych może tylko działać według swych własnych potrzeb, jest zbyt powszechnem, abymy go potrzebowali dowodzić.“ — To brzmiłoby bardzo uspokajająco. Niestety artykuły „Neue fr. Presse“, również inspirowanej z ministerstwa spraw zagranicznych, brzmia odmiennie. A w monarchijskiej „Allgemeine Zeitung“ w korespondencji, pisanej przez jednego z głównych urzędników biura prasowego hr. Kalnokiego co do owego

artykułu „Dniwnika“, napotykały następującą uwagę (nr. 240): „aby sprzyjałomemu z nami państwu (rosyjskiemu), chcącemu zdążyć na zewnątrz do wspólnego celu, nie był dawany żaden powód do skargi, tego gorąco pragniemy, a z nami ci wszyscy, którym leży na sercu utrzymanie i utwierdzenie przyjaznego stosunku pomiędzy dwoma państwami.“ Zważywszy, że „Dniwnik“ właśnie ubolewał nad „hegemonią“ Polaków, łatwo sobie wytłómaczyć, co ta uwaga znaczy. Słowem, obawiamy się, że hr. Kalnokiy tak na mocy dawnych przesądów, jako też w skutek zbytnej gorliwości w popieraniu sojuszu z Rosyją, działać będzie (jak działał od 4 lat) przeciwko nam a przeciwne zdanie uważalibyśmy za niczem nieuzasadniony optymizm.

Natomiast weale nie przypuszczamy, aby położenie nasze w Galicyi mogło się istotnie znacznie pogorszyć. Położenie nasze w tej prowincyi dawniej Polski nie zasadza się na jakąkolwiek dobrą wolę i łaskę, lecz jest ono wynikiem i zasługą 1000 letniej pracy dziejowej na polu walki i na polu pracy umysłowej. Żaden rząd austriacki nie zdoła w Galicyi utworzyć sejmku, któryby nie był przeważnie polskim. — Choćby zniesiono dotychczasowe grupy wyborcze i wprowadzono wybory na podstawie powszechnego głosowania, zawsze będziemy mieli większość w sejmie galicyjskim. Takiego przewrotu, jaki w Czechach spowodować może każda zmiana gabinetu, nie potrzeba się więc obawiać w Galicyi. Bo tam przewaga żywiołu polskiego nie opiera się ani na sztucznych ustawach wyborczych, ani wyłącznie na liczbie, lecz na dziejach, na wyższości cywilizacyjnej i społecznej. Trzeba by chyba znieść konstytucyją, aby w myśl „Dniwnika“ przynajmniej na pozór zlać faktyczną i prawną przewagę żywiołu polskiego w Galicyi, ale na co by się to przysłało? A wreszcie, mimo Kromieryża, o zniesieniu konstytucyi w Austrii mowy być nie może. Wreszcie nie tylko, że się nie obawiamy żadnej katastrofy w Galicyi, ale nadto jesteśmy przekonani, że delegacya galicyjska i w radzie państwa, byle chciała użyć swego wpływu, zdoła zażegnać wszelkie inne wrogi nam zamysły.

### Trzydziesty drugi walny wiec katolików niemieckich.

Monaster, 30 sierpnia.

(\*) Monaster przywzdział na przyjęcie licznych gości (dotychczas zgłosiło się około 1050 przybyłych) odświętne szaty. Nawet ewangelicy przyodzobili swe domy; a na gmachu rejencyi i domu nadzorca pocztowego powiewają chorągwie. Miejscem zebrania jest ogromna sala festynowa, mogąca objąć 3000 do 4000 osób; siedzenia wnoszą się na niej amfiteatralnie. Nade drzwiami wchodowymi mieszczą się biusty Papieża i cesarza, jako też herby ośmiu pruskich dycecyi, pod sklepieniem środkowym herby 32 dycecyi Niemiec i Austrii. Komitet lokalny kazał odbić około 1500 biletów wstępnych, które dzisiaj przed rozpoczę-

ciem jeneralnego zebrania w lot rozchwytno. Jeneralne zebranie rozpoczęło się dziś o godzinie 1 uroczystym otwarciem wystawy przedmiotów sztuki kościelnej w kościele podominańskim. Wieczorem o godzinie 8 odbyła się w sali festynowej uroczystość powitalna. Tłok był niezmierny, a wielu dla przepelnienia lokalu ze smutkiem wrócić musiało. Widzieliśmy wielu członków frakcyi centralnej sejmku i parlamentu. Prezydujący w komitecie lokalnym, bar. Heereman, zagaja posiedzenie.

„Przed laty 32 witał Monaster w swych murach walny wiec katolików niemieckich, i dziś jeszcze sobie przypomina tę chwilę uroczystą i odświeża w pamięci szczerze wrażenia. Zadanie terażniejszego zebrania ma nierównie wyższe znaczenie. Pragniemy, aby wiec odpowiedział godnie ciążącemu na sobie obowiązkom i udowodnił to w naradach i powziętych rezolucyach; pragniemy, ażeby wszystkich katolików zachęcił do pełnienia swych powinności i stałego w nich wytrwania. Jeśli się niezłomnie trzymać będziemy Kościoła, wtedy nieprzyjacieli nie nam nie zaszkodzi, i żadne niebezpieczeństwo nas nie zatruży. Zebranie pokrzepi katolików, doda im siły i odwagi do boju, zachęci ich do wierności i posłuszeństwa winnego Kościołowi, ażeby tenże mógł spełnić swe postannictwo dla moralnego i fizycznego dobra wiernych. Wiec zwróci także uwagę na groźne niebezpieczeństwo niewiary, niemoralności i zamętu społecznego, i w swych uchwałach obmyśli środki, jakimi im można najskuteczniej zapobiedz. Oby rezultaty odpowiedziały szczeremu chęciom naszym! W czasach klęsk i wielkich niebezpieczeństw zawsze Bóg pamiętał o swym Kościele i krzepił go swą łaską; tuszmy sobie, że i teraz go nie opuści. — Monaster nie jest wielkim miastem i nie może Wam tego ofiarować, czem darzą miasta wielkie; ale przyjmujemy Was za to sercem szczerze katolickim. Odkąd św. Ludger tu zaszczerpił wiarę, ziemia monasterska troskliwie ją pielęgnowała i wysoko trzymała ją szandar. Rewolucya nowochrześcijańska szesnastego wieku minęła jak senne marzenie, a wiara za to jeszcze więcej się zakorzeniła. Nie jesteśmy może tak wymowni, jak inni Niemcy; ale radość nasza z Waszego przybycia niech Wam ten brak wynagrodzi, i dla tego podaję Wam sercem szczerze westfalskim dłoń i wołam: Witam Was z całego serca!

Nadburmistrz Schaeffer wita wiecowników w imieniu miasta i wypowiada życzenia, aby ich obrady wyszły na dobro i zbawienie katolików. Dr. bar. Schorlemer z Alstu, którego witają luzne oklaski, oświadcza, iż p. Windthorst do niego pisał, że z wielkim żalem nie będzie mógł być obecnym w uroczystości zagajania wieca, ale spodziewa się przybyć wieczorem. Wiec katolików zebrał się pod godłem jedności, zgody i wytrwałości w wierze, i żadna ziemska potęga nie zdoła zachwiać tej wiary, zgody i jedności. „Byliście świadkami boju, które przeżyliśmy w ostatnich piętnastu latach. Najprzód próbowano przemocą,

aby nas przełamać i oderwać od skały, do której nas przykuwają więzy miłości; gdy usiłowania te okazały się nadaremne, uczyniono próbę z stagnacyą; suchoty miały nas strawić; ale płuca katolicie nie tak łatwo podlegają tuberkulozie, którą nam chcielią zaszczerpić z Berlina, a te wysiłki szpetną na niczem ku wiecznej hańbie naszych wrogów, na chwałę i zaszczyt Kościoła katolickiego i wiernych jego synów. W tę stagnacyą uderzył jak grom z niebios wspaniały list pasterski Biskupów w Fuldzie zebranych. Zmiażdżył on głowę naszych nieprzyjaciół, a padł jak rosa ożywcza na serca nasze. Jeśli pasterze nasi nas pochwalili, okazemy się godnymi tej pochwały dalszym postępowaniem, do czego nam i wiec terażniejszy pożądaną następcę sposobność. Zaraz dziś oświadczyliśmy głośno i jednomyślnie, że silnie i wiernie trwać będziemy we wierze rzymsko-katolickiej, że nie opuścimy naszego duchownictwa, naszych Biskupów i męża stojącego na skale Piotrowej. „Zawsze z Rzymem!“ Takie jest hasło nasze. Niech żyje Ojciec św., Leon XIII!

Bar. Pfetten przynosi pozdrowienie z Bawaryi, która odczuwa wspólnie z innymi częściami Niemiec klęski i utrapienia, na które jest wystawiony Kościół katolicki. Dr. Lingens pozdrawia zebranych w imieniu Akwizgranu. Mówca zdumiewa się wspaniałym przyjęciem, jakie miasto gościom zbudowało. Dla tego cześć Monasterowi i ziemi westfalskiej! Westfalecy mają twarde czaszki. Wszakże Karól Wielki podjął aż 18 wypraw, nim nagłał te harde karki pod jarzmo Chrystusa Pana, ale w jakichże to chrześcijanami zmięknęły te uparte karky? „Przypominam Wam s. p. Mallinkrodt, przypominam Klemensa Augusta, pioniera nowszej epoki. Wytrwajmy w modlitwie i trzymajmy się swych pasterzy.“ Mówca krzykiem wznesionem na cześć episkopatu. Ks. Schroeder pozdrawia zebranych w imieniu Belgijczyków i Biskupa leodyjskiego, który podziwia stałość i wytrwałość katolików niemieckich. — Ks. kanonik Dr. Haefner z Moguncyi pozdrawia zgromadzonych w imieniu zmarłego Biskupa, którego straty owieczki dotychczas przeboleć nie mogą. „Wnoszę okrzyk, jakiego zapewne nikt dotychczas nie zaproponował: „na jedność i zgodę terażniejszości z przeszłością!“ List pasterszy naszych poczyna się i kończy temi samymi słowy, jak ten, który ogłosili przed jedenastu laty. — To się zowie jednością terażniejszości i przeszłości. Jesteśmy i pozostaniemy tymi samymi, co dawniej, jak Chrystus był zawsze i będzie jeden i ten sam. Niech żyje zgoda terażniejszości z przeszłością!“ Prof. Schaepmann (członek drugiej Izby holenderskiej). „Jeśli jesteśmy Bogu za to wdzięczni, że jesteśmy katolikami, to wdzięczność nasza ku Niemu wzrasta za to, że jesteśmy wolnymi i niezależnymi Holendrami. Wolność jest rzeczą wielce niebezpieczną; ale wolność połączona z prawdą i prawem była nam zawsze drogą. Tej pozostaliśmy zawsze wierni. My nikogo nie wypędzaliśmy, aleśmy wygnaniem dawali przytułek i

cały kraj to pochwalili. Profesorowie, żądający u nas praw majowych, byli wołającymi na puszczy; echo w kraju ich wołaniu nie odpowiedziało. Wnoszę okrzyk na cześć tych, których gościnnie przyjęliśmy. Niech żyją zakony katolickie!“

Tak się odbyła uroczystość powitalna, a wesela obojętność weszła w swe prawa.

### Wzrost zbrodni.

Zwolennikom walki kulturalnej nie jest tak bardzo solą w oku, jak dowód przerażającego wzrostu statystyki zbrodni w epoce tej walki. Usilują przeto ubarwieniem zatrzeć fakt, który tak strasznie ich obwinia. Bezowocność tych usiłowań wykazał jawnie tajny radca Illing. Ponieważ atoli chodzi nie tylko o wykazanie groźnego niebezpieczeństwa, ale i o stwierdzenie przyczyn stanu chorobliwego, nie poprzestał autor na samem ogłoszeniu cyfr kryminalistyki, lecz rozstrząsał także w trzecim rozdziale swę przez biuro statystyczne ogłoszoną pracę powody wzrostu i ubytku zbrodni. Takich powodów wymienia aż pięć, to jest: 1) cenę artykułów żywności; 2) zmianę środków zarobkowania i komunikacyi; 3) picie gorzałki; 4) upadek moralności w niższych warstwach społeczeństwa; narzeczcie 5) krótkotrwałość kar i wspólne więzienia. Prasa katolicka wbrew hotdudzącej materializmowi prasie liberalnej obstawała zawsze przy twierdzeniu, że powody moralne w daleko wyższym stopniu wpływają zbrodni, aniżeli nędza materialna i okoliczności zewnętrzne. Stwierdzają to i wywody Illinga. Nie przeczymy, że cena artykułów żywności wywiera wpływ na pewne występki, np. na kradzież; ale jeśli cena żyta w latach 1873—78 spadła o 25 procent, a procesy o kradzież wzrosły o 24 proc., coż naturalniejszego nad wniosek, że upadek moralności spowodował ten wzrost kolosalny.

Drugi powód (zmiana stosunków zarobkowania i komunikacyi) silnie wpływa według zmiankowanej statystyki na wzrost zbrodni i występków, niż pierwszy. Ale jeśli dowody wykazują, że ilość kar sądowych częstokroć zostaje w odwrotnym stosunku do gęstości zaludnienia i rozwoju przemysłowego (i tak przypada w okręgu sądowym poznańskim jeden skazany na 60, w Wrocławiu na 90, w Berlinie na 132,2, w Hamm na 193,2), to znaczenie przyczyn leżących w dziedzinie moralności jest tem wyraźniejszem. Każdy przeto tem ciekawiej wyczekuje cyfr dotyczących powodów moralnych, a zajmujący się tem rozdział nie tylko daje zastraszający obraz, ale otwiera złowrogą perspektywę na przyszłość. Przedewszystkiem stanowią cyfry niezbity argument, że najgłębniejszym czynnikiem w dziedzinie statystyki zbrodni jest używanie gorzałki. Z pomnożeniem wysynków idzie krok w krok pomnożenie zbrodni. Od roku 1869 do 1877, a zatem w czasie najzacieśniej walki kulturalnej wzrosła w Prusach liczba trakcyjerni z 42,187 na 60,923 (to jest o 44

## (147) POTOP

PRZEZ  
HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 198.)

Doszli już do wzniesienia, usypanego starannie z tyłu szaniec. Stał tam cały szereg wozów, na których podwożono prochy i kule. Ale przy wozach nie było nikogo, więc minąwszy je, poczeli wspanać się na szaniec bez trudu, jak słusznie przewidywano, bo wzniesienie było łagodne i dobrze urządzone.

Tak doszli do samych namiotów, i z gotową bronią zatrzymali się tuż, tuż. W dwóch rzeczywiście błyszczały świątełka; więc pan Kmicie, zamieniwszy parę słów z Czarnieckim, rzekł:

— Pójdę ja naprzód do tych, którzy nie śpią... czekać teraz mego wystrzału, a potem w nich!

To rzekłszy, ruszył. Powodzenie wycieczki było już zapewnione, więc się nawet nie starał iść zbyt cicho. Minął kilka namiotów pograżonych w ciemności; nikt się nie zbudził, nikt nie spytał: wer da? — Żołnierze jasnogórscy słyszeli skrzyp jego śmiałych kroków i bicie własnych serc. On zaś dotarł do oświetlonego namiotu, podniósł skrzydło, i wszedłszy, zatrzymał się u wejścia z pistoletem w dłoni i z szabłą spuszczoną na łańcuszku.

Zatrzymał się dla tego, że światło cokolwiek go oślniło; a połowym bowiem stole stał świecznik sześcioramienny, w którym płonęły jarzące świece.

Za stołem siedziało trzech oficerów, schylonych nad planami. Jeden z nich, siedzący w środku, śleczył nad niemi tak pilnie, że aż długie jego włosy leżały na białych jego kartach. Ujrawszy kogoś wchodzącego, podniósł głowę i spytał spokojnym głosem:

— A kto tam?  
— Żołnierz — odpowiedział Kmicie. Wówczas i dwaj inni oficerowie zwrócili oczy ku wyjściu.

— Jaki żołnierz? z kąd? — spytał pierwszy. — (Był to inżynier de Fossis, który głownie pracą obłączoną kierował.)

— Z klasztoru — odrzekł Kmicie.

Ale było w jego głosie coś strasznego. De Fossis podniósł się nagle i przysłonił oczy ręką. Kmicie stał wyprostowany i nieruchomy, jak widmo, tylko groźna jego twarz, podobna do głowy drapieżnego ptaka, zwiastowała nagle niebezpieczeństwo.

Jednakże myśl szybka jak błyskawica przemknęła przez głowę de Fossisa, że to może być zbieg z klasztoru, więc spytał jeszcze, ale już gorączkowo:

— Czego tu chcesz?  
— Ot! czego chce! — krzyknął Kmicie.

I wypadł mu w same piersi z pistoletu.

W tém krzyk straszny i wraz z nim salwa wystrzałów rozległy się na szaniec. De Fossis runął, jak pada sosna zgruchotana piorunem; drugi oficer wpadł ze szpadą na Kmicieca, ale on ciał go szabłą między oczy, aż stał zgrzytnięta o kości; trzeci oficer rzucił się na ziemię, pragnąc prześliznąć się pod ścianą namiotu; ale Kmicie skoczył ku niemu, nadeptał nogą na plecy i przygwoździł szyćchem do ziemi.

Tymczasem noc cicha zmieniła się w sądny dzień. Dzikie wrzaski: „bij! morduj!“ zmieszaly się z wyciem i przeraźliwymi wołaniami o ratunek szwedzkich żołnierzy. Ludzie obłąkani z przestrachu wypadali z namiotów, nie widząc, gdzie się obrócić, w którą stronę uciekać. Niektórzy, nie pomiarkowawszy zrazu, z kąd napad przychodził, biegli wprost na Jasnogórów i ginęli od szabli, kós i siekier, nim zdolali „pardon“ zakrzyknąć. Niektórzy bodli w ciemnościach szpadami własnych towarzyszy; inni bezbronni, w pół odziani, bez kapeluszy, z rękoma podniesionymi w górę, stawali nieruchomie w miejscu; niektórzy wreszcie padali na ziemię wśród poprzetracanych namiotów. Mała garsz przagnęła się bronić, lecz osłepły tłum porwał ich, przewracał, deptał. Jęki konających, rozdierające prosby o litość, wznagały zamieszanie.

Gdy wreszcie z krzyków stało się jawnem, że napad przyszedł nie od strony klasztoru, ale z tyłu, właśnie od strony wojsk szwedzkich, wówczas prawdziwe szaleństwo ogarnęło napadniętych. Sądzieli widocznie, że to sprzymierzone polskie chorągwie uderzyły na nich z nieznacka. Tłumy piechurów poczeli zeskaکیwać z szanieca i biedz ku klasztorowi, jakby w jego murach pragnęli znaleźć schronienie. Ale wnet nowe okrzyki wskazywały, że wpadli na oddział Węgrzyzna Janicza, który docinał ich pod samą fortecą.

Tymczasem Jasnogórscy siekąc, bodąc, deptąc, doszli do armat. Ludzie z przygotowanymi gwoździami rzucili się na nie natychmiast, inni zaś prowadzili dalej dzieło śmierci. Chłopi, którzy nie byłiby dostali wyćwiczonemu żołdakom w otwartym polu, rzucali się teraz w kilku na całe gromady. Dzielny pułkownik Horn, gubernator krzepicki starał się zebrać koło siebie rozprzeczonych knechtów, skończył więc na węgiew szanieca, począł wołać w ciemności i wymachiwać szpadą. Poznali go Szwedzi i wnet poczeli się kupić, lecz na ich karkach i razem z nimi nadlatywali następnicy, których w pomroce trudno było odróżnić. Nagle rozległ się straszliwy świst kosi i głos Horna ucieł nagle. Kupa żołnierzy rozbiegła się jakby granatem rozeznana. Kmicie i pan Czarniecki z oddziałem kilkunastu ludzi rzucili się na nich i wycieli do szczytu.

Szaniec był zdobyty. W głównym obozie szwedzkim już trąby poczeli grać larum. Nagle ozwały się działa jasnogórskie i kule ogniaste poczeli lecieć z klasztoru, by wracającą drogę oświecić. Oni wracali zdysznani, umazani krwią, jak wilec, którzy uczyniwszy rzeź w oczarni, uchodzą przed zbliżającą się ogłosami strzelców. Pan Czarniecki prowadził czoło, Kmicie pochód zamykał. — W pół drogi natknęli się na oddział Janicza, lecz on nie odpowiadał na wołanie: sam jeden, życiem przypłacił wycieczkę, bo gdy zapędził się za jakimś oficerem, własni jego żołnierze zastrzelili go z rusznicy.

Wycieczka weszła do klasztoru wśród huku dział i polysku płomieni. U przedochu czekał na nich już ksiądz Kordecki i liczył ich w miarę, jak głowy przesuwaly się do wnętrza muru przez otwór. Nie brakło nikogo, prócz Janicza. Wnet dwóch ludzi wyszło po niego i w pół godziny później przynieśli jego ciało, chciał bowiem ksiądz Kordecki przystojnym uczcić go pogrzebem.

Lecz cisza nocna raz przerwana, nie powróciła już aż do białego dnia. Z murów gwały działa, w stanowiskach zaś szwedzkich trwało najokropniejsze zamieszanie. Nieprzyjacieli nie znając dobrze swęj kęski, nie wiedząc, z kąd nieprzyjacieli nadejdę może, uciekli z najbliższych klasztoru szaniec. Całe pułki błąkały się w rozpaczliwym nieładzie do rana, biorąc często swoich za nieprzyjaciół i dając do siebie ognia. W głównym nawet obozie żołnierze i oficerowie opuścili namioty i stali pod gołym niebem, czekając, aż ta noc okropna się skończy. — Trwożliwie wieści przelatywały z ust do ust. Mówiono, że odsiecz nadeszła, inni twierdzili, że wszystkie pobliskie szaniece zdobyte. Müller, Sadowski, książę heski, Wrzeszczowicz i wszyscy wyżsi oficerowie czynili nadludzkie usiłowania, by doprowadzić do ładu przerażone pułki. Jednocześnie na strzały klasztorne odpowiadano ognistymi kulami, aby rozproszyć ciemności i pozwolić ochłonąć rozprzeczonym. Jedna z kul utknęła w dachu kaplicy, lecz trąciwszy tylko o załamanie dachu, zwróciła się z szumem i łoskotem ku obozowi, rozrzucając po powietrzu potok płomieni.

Nareszcie skończyła się zgiełkliwa noc. Klasztor i oboz szwedzki uciechly. Rałek poczał bielić szczyty kościelne, dachówki przybierały zwolna czerwoną barwę, i rozediał. Wówczas Müller na czele sztabu podjechał do zdobytego szanieca. Mogli wprowadzić z klasztoru dojrzeń go i dać ognia z murów, lecz starcy generał nie zwał na to. Chciał własnymi oczyma obejrzeć wszystkie szkody, policzyć poległych. Sztab jechał za nim: wszyscy stropieni ze smutkiem i powagą w twarzach. Dojechawszy do

szanieca, zsiadli z koni i poczeli wstępować na górę. Ślady walki widać było wszędzie: niżej pod działami wałaly się poprzewracane namioty; niektóre stały jeszcze otwarte, puste, ciche. — Stosy ciał leżały szczególnie między namiotami, trupy pół nagie, obdarte, z wytrzeszczonymi oczyma, z przerażeniem zakrzepłymi w martwych żrenicach okropny przedstawiały widok. Widocznie wszyscy ci ludzie zostali pochwyteni w głębokim śnie, niektórzy nie byli obuci; mało który zaciskał rąpię w martwej dłoni, żaden prawie nie miał ni hełmu, ni kapelusza. Jedni leżeli w namiotach, zwłaszcza od strony wejścia, ci widocznie zaledwie zdolali się przebudzić; drudzy przy samych skrzydłach namiotów, chwyteni przez śmierć w chwili, gdy chcieli się ratować ucieczką. Wszędy tyle ciał, a w niektórych miejscach takie stosy, iż można sądzić, że to jaki kataklizm natury poblił owych żołnierzy, lecz rany głębokie w twarzach i piersiach, niektóre oblicza zaczerwione od wystrzałów tak bliskich, że wszystek proch nie zdołał zgorzeć, świadczyły aż nadto jawnie, że to ręka ludzka dokonala zniszczenia. Müller wstąpił wyżej, ku działom: stały głuche, zagwożdżone, nie groźniejsze już od pni drzewa; za jednym z nich leżało przewieszane ciało kanoniera prawie na wpył przecięte strasznym zamachem kossy. Krew oblała lawetę i utworzyła pod nią obszerną kałużę. Müller obejrzał wszystko dokładnie w milczeniu i ze zmarszczoną brwią. Nikt z oficerów nie śmiał tego milczenia przerwać. — Jakże tu bowiem nieść pociechę staremu jeneralowi, który, wskutek nieostrożności własnej, został pobity jak nowicyusz. Była to nie tylko klęska: była i hańba, bo przecie sam jeneral twierdzą ową kurynikiem nazywał i obiecywał ją między palcami rozkruszyć, bo przecie miał dziewięć tysięcy wojska, a tam stało dwścieście załogi, bo na koniec jeneral ów był żołnierzem z krwi i kości, a miał przeciw sobie mnichów.

Ciężko zaczął się dla Müllera ów dzień.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

procent), a karczem z 69,869 na 80,065 (czyli 23 proc.). Sledztwa zaś wytoczone o opór organom władzy rządowej zwiększyły się w tej samej epoce z 3793 na 7273, zamachy na życie z 584 na 808, wypadki pokaleczenia z 9810 na 19,135. Udowodniono zarazem, że głównym i ostatnim powodem zbrodni było opilstwo, gdyż przeważała ich większość powstała w skutek nędzy, nędza z rozkładzenia się, a to z pijanstwa.

Jeszcze smutniejszą jest to, co mówi o czwartym powodzie, tj. cofaniu się moralności. Autor twierdzi, że nie tylko liczba, ale i złośliwy charakter zbrodni ciągle wzrastał, i „żeśmy jeszcze nie stanęli na kulminacyjnym punkcie tego wzrostu.“ Oprócz tego przestrzega nas, abymy się nie dali złudzić pozornymi symptomami polepszenia. Ale właśnie te wywody dotyczące cofania się moralności nie są dość szczegółowe i wyczerpujące, lubo wszystko zachęcało autora do gruntownego badania. Walka przeciw Kościołowi osłabiła w masach poczucie moralności i złużniła jej podstawy. Kiedyż bowiem np. w Berlinie były puściszkie kościoły, kiedy mniej ślubów i chrztów, odkąd straszniejszy wzrost demokracji socjalnej? Od czasów zaostrenia walki kulturalnej, lubo wtedy o nędzę ekonomiczną nie prawie slychać nie było. Ale z latwych do odgadnięcia powodów chciano w sferach rządowych uniknąć wskazywania na demoralizujące następstwa „kulturkampfu“, w którym księża katolickiego sadzano w jednej celi z pospolitym zbrodniarzem, tak jak uporczywie milczano o fatalnych skutkach Falkowskiej polityki szkolnej, któreśmy widzieli w moralnym zaniedbaniu i niesłychanych wyrykach dziatwy. Nie spodziewamy się rychłej zwrotu na lepsze, póki nie przeważą przekonanie o całkowitej przewrotności teraźniejszej polityki kościelnej i szkolnej, jako jednej z głównych przyczyn upadku moralności i wzrostu zbrodni. Nie nastaną lepsze czasy, póki rząd tej polityki się nie wyprze. Dopóki wysyłał się będą Prusy na zwalczanie złego pałiatywnymi, zamiast zatkąć jego źródło? Co mówi Illing o fatalnych skutkach kar nie dość dotkliwych i o wspólnym odsiadaniu złoczyńców po więzieniach i domach karnych, na to się w zupełności zgadzamy. Lecz jeżeli nie tyle chodzi o polepszenie chorych, ile o zapobieżenie chorobie, rząd powinien daleko usilniej się starać o stłumienie zbrodni i występku w samym zarodku. Najlepszym i jedynym środkiem na to jest polegająca na religii moralność. Tej nie może rząd zaszczepić, lecz jedynie Kościół. Ale na to potrzeba mu rozwiązać ręce i nadać swobodę tak w sprawach dotyczących wewnętrznej jego istoty, jak na polu szkolnym.

## NIEMCY.

\* Berlin, 31 sierpnia. „Męczeni-cy.“ „Berl. Tageblatt“ pisze z powodu usunienia burmistrzów Rewla i Rygi, co następuje:

„Według absolutystycznych zapatrywań jest wprawdzie występkiem opierać się w podobny sposób ukazowi. Co się jednak tyczy uprawnienia podobnego ukazu, który jakoby gębka ściera od razu tradycje i zwyczaję długowiekowe, można być bardzo rozmaitego zdania. Dzielnicy naczelnicy miast Rygi i Rewla, którzy za niemieckość w rosyjskich nadbałtyckich prowincjach na męczenników wyszli, zasługują na nasze najgorętsze współczucie.“

Biedni męczennicy! Gdy Polacy coś podobnego robią, nazywają ich „buntownikami.“ Logika żydowska!

— Międzynarodowa wystawa w Królewcu zamknięta została dnia 30 sierpnia wieczorem.

— Znany podróżnik afrykański p. Reichard doniósł telegrafem do Wiesbaden, że przybył do Zanzibaru z całą karawaną dnia 29 sierpnia i pozostał tam dwa tygodnie.

— Dochody administracji poczt i telegrafów wynosiły od początku roku etatowego aż do końca m. lipca 1885 mar. 55,059,506 (tj. 2,241,666 mar. więcej, aniżeli w roku etatowym 1884—85), dochody administracji kolei cesarstwa marek 15,469,000 (— 145,551 m.).

— Stowarzyszenie św. Bonifacego w Monasterze miało w roku zeszyły 133,000 mar. dochodu; rozchód wynosił 119,000 m.

— Wiec katolików śląskich zbierze się dnia 6 września, w którym się ukonstytuuje. Siódmy i ósmy września przeznaczony jest na obrady niemieckie, a dziesiąty na polskie.

— Cesarz podpisał uchwalone przez sejm dodatkowe prawo komunalne.

— Książę Hohenzolnlo obejmie urząd namiestnika dnia 1 października, ale weźmie równocześnie dwutygodniowy urlop; urzędowanie jego rzeczywiście rozpocznie się więc dopiero dnia 15 października.

— Kapitan Wander, dawniejszy członek parlamentu, oświadcza, iż nigdy nie pobierał dyet; dla tego też do zwrócenia 1500 marek nigdy zmuszonym być nie może.

— Cesarz ma jutro po południu przyjmować nowego posła amerykańskiego, p. Pendletona.

## Ś. p. ks. kanonik Kaliski.

Z Inowrocławskiego, 29 sierpnia.

(X. K.) „Jeden z najprzedniejszych męzów — życia dokonał, nie tylko młodzieży, ale i całemu narodowi pamiętkę śmierci swojej na przykład cnoty i męstwa zostawując.“ (II Machab. 6) — takie to słowa żalu i smutku wyrwały się z serca zbolełego, kiedyśmy ostatnią przyjaciółką i bratnią ś. p. księdzu Feliksowi Kaliskiemu, proboszczowi w Jaksicach, oddawali przysługę. Znikł nam znowu z oczu mąż, z którego życiem i czynami przeszło kilku dziesiątek lat w dzielnicy — naszej spleciona była, który reprezentował czasy lepsze, sam zaś przy schyłku dni swoich patrzył musiał na zawiedzione nadzieje, ruiny i zakłady naszych wysiłków i zabiegów w każdym niemal kierunku pracy społecznej — pamiętał czasy dobre, ale nie odmówiono mu ziemskim patrzeć okiem na niedole narodu i kościoła, miał z nami czuć i przeboleć niezsześciat lat ostatnich, sam do łoża własnych boleści przez czas dłuższy przykuty. Ś. p. ks. Kaliski urodził się w Powidzu r. 1810; pochłubnym złożeniu egzaminu maturitatis w poznańskim gimnazjum pod dyktando księdzem Prubuckim, udał się na wszechnicę wrocławską, aby się poświęcić studjom teologicznym; pozyskawszy stopień licencyata świętej teol., został nauczycielem religii św. przy gimnazjum w Trzemeszynie i regensem alumnatu fundacji Kosmowskiego, opata, tamże; urząd ten przez lat dziewięć sprawował, następnie przez rok stał na czele zakładu aspirantów do stanu nauczycielskiego w Poznaniu, poczem w roku 1846 objął w posiadanie jedno z najlepszych beneficjów w diecezyi, w Jaksicach; władza duchowna mianowała go dziekanem dekanatu gniewkowskiego a w końcu zaliczony został do liczby kanoników honorowych prześwietnej kapituły poznańskiej. Obecnanego ze stosunkami naszej dzielnicy wszechstronnie, miłującego gorąco naród swój, jego prawa i swobodę, obrano dwukrotnie rzecznikiem spraw naszych w sejmie pruskim. Oto najważniejsze momenta z życia ś. p. ks. Feliksa. Rozległe wiadomości, zdutność i pilność uczyniły go uczonym; miłość Boga i bliźniego, pokora i pobożność, prawdziwym chrześcianinem i wykształcenie i rzadki dar rozmowy miłym w towarzystwie; zgodność umysłu i serca prawdziwym kształcącem młodzieży. Wielkich i ważnych powinności duszpasterza dopełniał, dopóki siły starczyły z największą sumiennoscia. Jeśli który proboszcz, to pewnie on mógł powiedzieć ze św. Pawłem: „Któż z was cierpi, abym ja z nim nie cierpił? Jeśli który proboszcz, to pewnie on mógł znnowe ze św. Pawłem powiedzieć: „Ja szukam nie tego, co jest wasze, ale was“ (2. Kor. 12, 14). Jeśli który proboszcz mógł powiedzieć ze św. Pawłem: „Wy wiecie, że ja od pierwszego dnia mojego tu pobytu służyłem Panu z wielką pokorą i że łzami, żem nie pożytecznego nie opuścił; żem wam oznajmił wszelką radą Bożą, żem wam nawrócenie do Boga i wiarę w Pana naszego Jezusa Chrystusa podług wszelkiej możności powiadał“ — to pewnie on. Ś. p. ks. Feliks Kaliski jakiegokolwiek zajmował stanowisko, potrafił godności piastowanej odpowiednio nadać znamie; przykładnym i troskliwym był przewodnikiem kształcącej się młodzieży, wzorowym i o dobro owieczek swoich dbającym pastorem, dzielnym obywatelem w każdej publicznej sprawie. Prawda, że czynami swoimi nie szukał rozgłosu, imię jego i zasługi nie wszędzie tam były wspomniane, z kąd wielkość i sława spływają, gdzie mizerne dzieła ludzkie słuszną wienieczone bywają nagrodą — on czyniąc dobrze i wiele czyniąc, spełniał swój obowiązek, i tēm się zadowalał. Władza kościelna wysoko ceniąc jego zdolności, chciała wynagrodzić cichą jego pracę godnością rzeczywistego kanonika, lecz dwukrotnie od tego wysokiego zaszczytu wymówił się, spokojnie pole pracy wiejskiego plebana nad dostojenstwem przekładając. Oprócz służyłcy i szlachetnego charakteru, wszechstronnej nauki odznaczał się ś. p. ks. Kaliski wiarą głęboką, która wszystkich, współbraci nie wyjmując, budowała — na co słuszną zwrócił uwagę mówca porzebowy. Ta wiara krzepiała go i wzmacniała wśród ostatnich strasznych cierpień, jej potęgą pokonywał walkę z ciałem i jego dolegliwości.

Pogrzeb odbył się w czwartek przy udziale dość znacznej liczby parafian, obywateli ziemskich i konfratrów. Zwłoki nieobżecykła pochowane zostały w sklepie kapliczki, którą sobie za życia wybudował kazał. R. I. P.

Prócz ks. Kaliskiego umarli od powstania walki z Kościołem w dekanacie inowrocławskim księza dziekan Pankau, Augustyn Pluciński, Antoni Cichowski, Nest. Rybiński — z 13 zapisanych w rubryce na rok 1874 pozostało 7. Smutne i bolesne robia wrażeń dekanaty sąsiednie: Gniewkowski miał w roku 1874 księży 15, dziś 7; dekanat kruszewski miał w r. 1874 księży 15, dziś 8; dekanat żniński miał w roku 1874 księży 25, dziś 14. Cóż się stanie za lat dziesięć? Któż będzie chrześci nowonarodzone dzieci, kto lud uczył moralności, dysponował chorych, modlił się za żywych i umarłych!! Czas wielki zastanowić się!

## Towarzystwa i Spółki.

W niedzielę dnia 6 września o godzinie 4 po południu odbędzie się walne zebranie połączonych Kółek rolniczych włocławskich powiatu pleszewskiego na sali p. Waliszewskiego w Pleszewie przy udziale szanownego p. Patrona.

Porządek dzienny:

- 1) Zagajenie posiedzenia.
- 2) Odczyt ks. proboszcza Echansta z So-

dnicy: „Na cżem polega szczęście domowe“.

- 3) Odczyt gospodarza M. Wierszewskego: „Umiejętne obchodzenie się z mierzawą prowadzi do dostatków“.
- 4) Odczyt prelegenta p. Chojnackiego.
- 5) Wnioski członków.
- 6) Zamknięcie posiedzenia.

F. Taczanowski.

## Kronika

miejsceowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 1 września.

\* **Doniesienia urzędowe.** Asesora rejeacyjnego Bachckera w Poznaniu, mianował król Jegomota radcą rejeacyjnym. Pierwszego prokuratora Wojtasecha, przeniesiono z Głogowy do Kilonii.

\* **Na wydalanych.** N. N. z Poznania 4 marki. Z Góry 10 marek. Zebrane w Antoninie u ks. W. 9,10 marek. Baranowski z Wysocka zamiast na teatr, na wygnaców 1 markę. Zebrane 30 września na uroczystości św. Bartłomieja od dwohnowych i święckich 36,50 marek. — Razem 60,60 marek.

\* **Na odnowienie ołtarza bl. Jolanty w Gnieźnie.** Z przeniesienia 5 marek. Pewna osoba z Berlina 50 fen. — Razem 5,50 marek.

\* **Na Misye Bułgarskie.** Z przeniesienia 790,10 marek. Z Góry p. Jaraczewem 10 marek. Mchów 2 mrk. Potarzycki 13 mrk. Raska 10 mrk. Brodnicy 8 mrk. Dolska 4,50 m. Domachowa 3 m. Gostynia 7,30 m. Kunowa 1,50 m. Luleina 3,60 m. Siemowa 1 m. St. Gostynia 80 fen. Sremu 30 marek. Strzelca 2,70 m. Wieszczyzna 1 m. Wieszczyzna 1 m. — Razem 889,50 marek.

\* **Na 00. Zmarłychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 700,73 marek. Z Góry 10 marek. Raska 6,73 mrk. Brodnicy 5 m. Dolska 4,50 m. Gostynia 7,30 m. Kunowa 1,50 m. Luleina 3 m. Siemowa 1,20 m. St. Gostynia 75 fen. Sremu 40 fen. Strzelca 2,70 m. Wieszczyzna 1 m. Zabna i Jankowa 4 m. — Razem 788,41 marek.

\* **W powodu wydalania.** Dobrze rentujący się handel drogerijny w ożywionym mieście prowincjonalnym jest pod warunkami korzystnymi do nabycia. Szczegółów udzieli M. Więckowski w Poznaniu W. Rycka 12.

Handel korzenny na prowincyi zaraz korzystnie do nabycia. Szczegółów udzieli M. Więckowski w Poznaniu W. Rycka 12.

\* **Książeczki kasy oszczędności.** Wielkopolska zajmuje w szeregu dzielnic państwa pruskiego co do oszczędności jedno z ostatnich miejsc, może dla tego, że stosunkowo mało jest u nas na prowincyi tego rodzaju instytucyi. W Poznaniu mamy oprócz zakładu miejskiego osobną kasę oszczędności przy Banku Kwileckiego, Potockiego i Spółki — a nadto Bank Ludowy i Spółka Pożyczkowa Przemyslowców miasta Poznania przyjmują wszelkie oszczędności wyżej jednej marki.

Miejska kasa oszczędności zaprowadziła znaczki 10-fenygowe które można kupować i przylepiać na dołączonej ad hoc karcie; gdy suma w ten sposób zaoszczędzona dojdzie do wysokości jednej marki, wtedy oszczędzający otrzymuje osobną książeczkę.

W bardzo wielu miejscach składają rodzice oszczędności w pewnych ściśle oznaczonych terminach na różne cele, n. p. na wyprawę dla córek, na studia synów w wyższych zakładach, na utrzymanie syna przy wojsku podczas jednorocznej służby. W tutejszej kasie oszczędności wydają na takie cele osobne książeczki, które mają ten przywilej, że nie wolno brać dowolnie z kasy sum zaoszczędzonych; książeczki takie otrzymują osobny stempl, na czele mają wypisany cel oszczędności i nazywają się po niemiecku „gesperrt“ czyli „przytrzymane“.

Oby społeczeństwo nasze przyzwyczaiło się coraz więcej do oszczędności i myślało o losie przyszłego pokolenia.

\* **Cholera.** W Tulonie zmarło wczoraj na cholere 17 osób, w Marsylii 28. W Nagasaki, (miasto portowe w Japonii) wybuchła cholera.

\* **Śienie i schody winny** być oświetlane w miesiącu wrześniu:

1—4 o godzinie	7 1/4
5—10 „	7
11—16 „	6 3/4
17—22 „	6 1/2
23—28 „	6 1/4
29—30 „	6

Przepis policyjny z dnia 28 stycznia r. b. Kary wymierzone przez policyję za niedopełnienie tego rozporządzenia są bardzo wysokie. Wspominano o pewnej pani, że zapłaciła już 11 talarów kary.

\* **Znalezione przy bramie berlińskiej w pobliżu budki z wodą sodową złotą broszkę, a na Placu Wilhelmowskim portmonetkę w której znajdowała się 1 marka; odebrać można na policyi.**

\* **Przypadek na kolei.** W pociągu kurierskim, przybywającym do Poznania w nocy o godz. 12 min. 47, zapaliła się pomiędzy Pobiedziskami a Kobylnicą, os przy pierwszym wagonie osobowym, przycumowanym do wagonu ładunkowego, a wagon zaczął się palić. Pociąg zatrzymano, przyczem załamała się os drugiego wagonu osobowego. Z płonącego wagonu powychodzili wszyscy pasażerowie, i nikt z nich nie poniósł szwanku.

W drugim natomiast 15 osób odniosło rany; jeden z ofycjalistów kolejowych złamał biodro, a jakaś kobieta dostała ciężką ranioną została w głowę. Zatelegrafowano do Pozna-

nia; dozorca stacyi tutejszej wyeksperyował natychmiast inny pociąg i przybył nim wraz z 4 lekarzami i niezbędnymi bandażami. Urzędnika natychmiast obandażowano i rannych opatrzono. Podróżni przeniesli się do nowego pociągu, który stanął w Poznaniu o godz. 4 rano. Urzędnika kolejowego przewieziono „do dyakonisek; kobieta w głowę ranna pozostała w Poznaniu; wszyscy inni, lekko ranni podróżni puścili się o godz. 5 w dalszą drogę. — Wskutek tego mógł kurierski pociąg odchodzić stąd do Berlina w nocy o godz. 12 min. 57, odejść dopiero w godzinę później, t. j. o drugiego.

\* **Pp. Alfred Biedermann z Łodzi i Maciej Bojanowski z Przyborowa,** ukończyli w tych dniach wydział chemiczny w politechnice w Zurychu.

\* **Statystyka.** W latach 1875—1882 umarło przed ukończeniem pierwszego roku życia na 1000 dzieci w obwodzie rejeacyjnym poznańskim 231,3 prawego i 466,3 nieprawego łoża, w obwodzie rejeacyjnym bydgoskim 231,1 prawego pr. i 454,3 niepr. łoża; w obwodzie rejeacyjnym gdańskim 244,9 — 471,6; kwidzińskim 242,6 — 457,5; w Berlinie 296,7 — 502,7; w opolskim 230,8 — 383,9. Notabene dodać należy, że przeciętna różnica w całém państwie pruskim wynosi 160; u nas różnica ta dochodzi do 235, w Berlinie do 206. Do miejsc, w których bardzo wiele dzieci niepr. i umiera, należy Poznań, powiaty gnieźnieński, chełmiński, toruński, brodnicki. — przed upływem jednego roku umarło na 1000 dzieci praw. łoża z rodziców ewangelickich 229, katolickich 223, żydowskich tylko 172. Na 1000 dzieci niepr. łoża przeżyło rok pierwszy z matek ewangelickich 624, z matek katolickich 604, żydowskich 592. Dzieci niepr. łoża matek żydowskich wykazują daleko większą śmiertelność, aniżeli w chrześciańskich. Mianowicie pośród niezwygłego płodu męskiego zdarza się u matek żydowskich jeszcze raz tak często, jak u matek chrześciańskich. (Studia biura statystyczne.)

\* **Pan Rosenstein,** Izraelita, wydany z Górnego Ślązka napróżno starał się o prawo obywatelstwa w Bawaryi. Minister spraw wewnętrznych w Monachium oświadczył mu, że takich ludzi, którzy nie należą do żadnego państwa nie może potrzebować, że lepiej zrobi, gdy pójdzie do Ameryki itd.

\* **Minogi,** jak donoszą z Elbląga, już oddaliły się od brzegów i popłynęły na zwykłą wędrówkę, co zdaje się zapowiadać wczesną jesień.

\* **W Kromierzynie** w poniedziałek dnia 24 sierpnia oddano 295 depezo o 27,700 słowach. We wtorek zaś, w dzień przybycia cara oddano 338 depezo o 33,400 słowach, a w środę 390 depezo o 26,700 słowach, ogółem zatem w trzech dniach 87,000 słów, a wszystkie na jednym aparacie Hughesa, przeznaczonym specjalnie dla depezo dziennikarskich. Prócz tego nadano wiele depezo dworskich, rządowych i prywatnych.

\* **Pałacym** hawajskim cygara niezbyt poleciająco brzmi sprawozdanie konsula generalnego angielskiego na wyspie Kubie. Według sprawozdania tego większa część cygar, kupowanych w Europie, niema nic wspólnego z hawajskimi, albowiem od roku 1881 zbiór liści tytoniowych na Kubie zupełnie się nie udaje. Nado przy zawieraniu umów nabywcy mają przed sobą liście tytoniowe w skrzynkach na próbę, nadsyłane im zaś następnie cygara nigdy prawie nie są robione z obranego przez nich gatunku liści. Prawdziwe cygara hawajskie bywają i na miejscu bardzo drogie, 60 marek za tyśiąc najniższa cena.

\* **Pierwszy milion** zwiedzających wystawę węgierską uzupełnił w dniu 21 b. m. z niecierpliwością oczekiwany gość a raczej dwie razem przybyłe osoby. Dyrekeya wystawy budapeszteńskiej ogłasza z tego powodu następujące sprawozdanie:

„Liczba odwiedzających gości dosięgła właśnie miliona i to w sposób niespodziewany, gdy w tej samej chwili, rzec można, jedna i ta sama osoba z jednym biletem wstępu zakończyła pierwszy i rozpoczęła drugi milion zwiedzających wystawę. O godzinie 3/4 na 2 przybyli dwaj żołnierze z magazynu wojskowego, obaj piekarze, z biletem wojskowym na wystawę, gdzie ich ku niemałemu zdziwieniu uroczyste przyjęto. Wiadomo, że za jednym biletem wstępu może dwóch wojskowych zwieźć wystawę. Okazany przez nich bilet był właśnie z rzędu milionowym. Obaj podawszy nazwiska, otrzymali z rąk radcy ministerjalnego, dyrektora Schnierera, po 50 losów na loteryę wystawową.“

\* **Królowa włoska** Małgorzata z przyjemnością oddaje się pracom naukowym i literackim. Niezwykłe także zajmować się lubi teatrem, a w ostatnich czasach napisała kilka recenzyi, zamieszczonych w „Gazeta di Parma“. Królowa nie podpisała się pod artykułami, jednakże nie było tajemnicą, kto jest autorem. Być może, właśnie że z tego powodu jeden z dziennikarzy przestudyował artykuły i bez ceremonii obwinil królowę o plagiat, wskazując dzieło, z którego powtórzonymi zostały uwagi, zawarte w recenzyach. — W polemice inny dziennik powtórzył, iż uwagi te rzeczywiście zostały zapożyczone, lecz bezimienną autorką dzieła wskazano jako źródła plagiatu, była żona królowa.

\* **Wystawa** na cześć Kolumba. Muniypalność Genui uzadala od rządu włoskiego subwencyi, na uroczysty obchód 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, przypadającej w r. 1892. Z uroczystością tą połączoną być ma wystawa wszystkich produktów amerykańskich, oraz utworzenie muzeum, któreby zawierało wszystkie odnoszące się do Kolumba dokumenta i przedmioty.

\* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 29 września św. Stefana króla.

Wschód słońca o godz. 5 minut 12. Zachód o godzinie 6 minut 46.

## TELEGRAMY.

Carogród, 31 sierpnia. Prywatne posłuchanie Drummonda Wolffa u sultana trwała godzin kilka; obecny na audyencyi był minister spraw zagranicznych, Assym pasza; rozmawiano podobno tylko ogólnie o kwestyi egipskiej.

Kijów, 1 września. Wczoraj wieczorem o godzinie 10 wyjechała para carska do Petersburga.

Telegram prywatny

„Kuryera Poznańskiego.“

Monaster, dnia 1 września. Napływ uczestników na wczorajsze publiczne zebranie walnego wieca katolików niemieckich był tak wielki, że ogromna sala festynowa pomieścić ich nie mogła.

Najprzewielebniejszy ks. Biskup Brinkmann przemówił najpród i zagaiwszy zebranie, udzielił obecnym biskupiego błogosławieństwa, które wszystkie, kłęcząc, przyjęli.

Baron Schorlemer mówił o kwestyi socyalnej wśród poważnego nastroju obecnych; Huhn mówił o ziemi świętej, ks. kanonik Moufang o walce kulturalnej. Wszystkie mieszkania przepełnione; pogoda przesliczna.

Wiadomości literackie i artystyczne.

\* **Przyjaciela sztuki kościelnej** wyszedł numer 4 i zawiera: Sprawozdanie z czynności Towarzystwa św. Łukasza w Krakowie za r. 1884 tudzież z dorocznego walnego zebrania dnia 2 lipca 1885 r. — O oknach w kościele (tlumaczenie z niemieckiego, dokończenie). Kronika: Restauracya kościoła w Zielonkach (z rycina). — Odnowione obrazy w kościele Panny Maryi w Krakowie. — Restauracya goblenu. — Z życia Towarzystwa, naszym pokrewnych. — Ogłoszenia.

## Przybyli do Poznania.

Poznań, 31 sierpnia.

**LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI.** Szalkowski ze Smogulca, Chełmiński z żoną z Zakrzewa, hr. Czarniecki z Golejwka, Horstmann ze Starogardu, Schneider z Wrocławia, Poniński z Komornik, Szwanowski z Galicyi, pani Chosłowska z synem z Ulanowa.

**KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.** Głębcki z Psarskiego, Köhler z Kittlau, Kantak z żoną z Gutlanki, Levi z żoną z Wągrowca, Schwarzer z Berlina.

## (Nadesłano).

**Siostry Miłosierdzia** w Poznaniu przy ulicy Ogrodowej, przyjmują z podziękowaniem stare płótno, którego potrzebują wiele do opatrywania chorych dzieci w szpitaliku dziecięcym. Liczba dziatek opatrywanych w szpitaliku ciągle się wzmagają.

Adres: Przełożona Zakładu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Ogrodowej, Poznań.

**Towarzystwo Przyjaciół Nauk** Młyńska ulica 35.

**Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych,** dr. St. Jerzykowski, Podgórna ulica nr. 13.

**Biuro Towarzystwa Obrony Prawnej** Towarzystwa Obrony Prawnej jest poseł Ludwik Graeve w Słowikowie.

**Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowej,** ks. Adam Cichowski przy Tumie.

## Telegram giełdowy.

**Kuryera Poznańskiego.**

Berlin, 1 września 1885. (Kursa końcowa.)

Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszentka spok. wrześ.-paźdz. 154,25	Berlin, 1 września 1885.
kwiec.-maj 156,75	Galic. akc. k. 99,40
Żyto stale wrześ.-paźdz. 138,75	Pr. consol. 4 1/2 103,90
paźdz.-listop. 140,75	Pozn. listy z. 101,50
kwiec.-maj 148,25	Pozn. listy rent, 101,80
olej rzep. stale wrześ.-paźdz. 45,—	Anstr. banknoty 163,60
kwiec.-maj 48,20	Anstr. renta złota 89,—
Okowita wyżej w miejscu 43,—	Anstr. losy 1860 117,75
wrześ.-paźdz. 42,30	Włochy 95,90
paźdz.-listop. 42,30	Rumuny 105,—
listop.-grud. 42,—	Ros. banknoty 203,30
kwiec.-maj 43,20	Ros.-ang. pożyczk. 95,40
—	Pol. 5% listy zast. 62,—
	Pol. lik. 1 zast. 56,60
	Kredyty 473,—
	Kolój państwów 484,—
	Lombardy 219,50
	Uspob. stale.

Szocecin, 1 września 1885. (Kursa końcowa.)

Pszentka niemiecz. wrześ.-paźdz. 155,—	w miejscu wrześ.-paźdz. 45,20
kwiec.-maj 167,—	kwiec.-maj 48,—
Żyto stale wrześ.-paźdz. 135,50	Okowita stale w miejscu wrześ.-paźdz. 41,—
kwiec.-maj 145,50	list.-grud. 41,—
Rzepik w miejscu 43,20	kwiec.-maj 42,50
Olej rzep. niemiecz.	Petroleum w miejscu 7,85

